

Stanisław Pigoń

Zagadka memoriału politycznego Aleksandra Fredry z roku 1846

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce
literatury polskiej 58/4, 515-537

1967

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach
dozwolonego użytku.

STANISŁAW PIGOŃ

ZAGADKA MEMORIAŁU POLITYCZNEGO ALEKSANDRA FREDRY
Z ROKU 1846

1

Zagadek jest właściwie kilka. Każda w sobie trudna, a wszystkie razem składają się na zagadkę generalną, która nam zastępuje drogę, gdy chcemy wyrozumieć właściwy sens i wymiary tego osobliwego utworu. A nie ma co taić, że natarczywy sfinks tego czy owego z zainteresowanych przechodniów potrafił już w przepaść zwodniczych bałamuctw i nieporozumień.

Zagadka jedna czeka nas u samego progu. Brzmi ona: Jaki jest należyty tekst *Uwag nad stanem socjalnym Galicji*, memoriału, którego autor sam nigdy przez druk nie przeprowadził. Pierwsi jego wydawcy poskąpili nam na ten temat wiadomości, bodaj czy w ogóle orientowali się nawet, że problem taki może istnieć, i tekstów swych dostatecznie nie wylegitymowali. Polską wersję memoriału ogłoszono drukiem po raz pierwszy fragmentarycznie w r. 1892 w lwowskim czasopiśmie „Trybuna”¹. Nota redakcji podaje tylko tyle, że podstawą druku był odpis użyty przez „mecenasa P.”, ale kto to był ów mecenas, skąd on go miał, jaki był wygląd przekazu — nie wiemy. Wydawca następny, Stanisław Schnür-Pepłowski, ogłosił całość w r. 1899², zaznaczając przynajmniej tyle, że ma ją w odpisie Aleksandra Czajkowskiego, dyrektora tabuli krajowej, a otrzymał ten tekst z archiwum domowego Szeptyckich w Przyłbicach.

Aliści tu już występują kłopoty. Okazuje się, że między oboma tymi tekstami zachodzą różnice, drobne wprawdzie, wyrazowe, z rzadka

¹ „Trybuna” 1892, z. 1. Opublikowano tylko część początkową tekstu, ciąg dalszy nie ukazał się wskutek zamknięcia pisma.

² S. Schnür-Pepłowski, *Z papierów po Fredrze. Przyczynek do biografii poety*. „Przegląd Polski” 1899. Odbitka (określona jako „wydanie drugie”): Kraków 1900.

zdaniowe, niemniej zachodzą. Który z nich jest poprawniejszy? Ponadto kłopot drugi winniśmy córce pisarza. Zofia Szeptycka zapisała we *Wspomnieniach*, że w Przyłbicach, gdzie się przechowywało archiwum domowe Fredry, długi czas nie było żadnego egzemplarza *Uwag* i „dopiero przed kilkunasty laty dwa równocześnie wróciły do rąk naszych”³. W roku 1899 były więc według tego w Przyłbicach dwa egzemplarze. Dlaczego Schnür-Pepłowski o tym nie wspomniał, dlaczego nie skorzystał z obu tekstów, nie opisał ich ani nie zestawiał? — Znowu nie wiadomo.

Żebyż to był koniec kłopotów... Ale nie. Uważniejsze przeszukanie inwentarzy naszych zbiorów pozwala stwierdzić, że takich odpisów memoriału dochowało się więcej: jeden w Bibliotece Narodowej, dwa w zbiorach Ossolineum, jeden w obecnej Publicznej Bibliotece Naukowej Miasta Lwowa. Łatwo sprawdzić, że i one nie są między sobą identyczne. Któryż tedy z tekstów wziąć za podstawę druku w wydaniu definitywnym?

Tych kłopotów nie będziemy tutaj rozplątywać; jest to sprawa tekstologa-wydawcy, który w swoim zakresie będzie musiał się jakoś z nią uporać. Trud zresztą nie będzie znowu taki wielki. Na razie jedno jest najważniejsze. Z takimi czy owakimi wariantami — tekst utworu dochował się w całości i jest dostępny. Teraz on sam w sobie, wzięty pod baczność uwagę, zaatakuję nas wewnętrznymi wątpliwościami, które nie pousuwane tarasują dostęp do rozeznania całego wypadku, do zrozumienia sensu utworu i wyznaczonej mu roli.

2

Pierwsza i zasadnicza z zagadek brzmi: Kiedy i po co Fredro napisał ten memoriał? Przecież dopiero wiedząc to, będziemy mogli orzec, czy go napisał stosownie.

Pytania tego nie zostawiono u nas bez odpowiedzi. Znana jest jedna, która jakoś nie wywołała sprzeciwu i obowiązuje dotąd jednozgodnie. Wysunął ją chyba pierwszy Schnür-Pepłowski. Związał on mianowicie utwór z osobą Rudolfa Stadiona, który zaraz po dymisji gubernatora

³ Z. z Fredrów Szeptycka, *Wspomnienia z lat ubiegłych*. Przygotował do druku, wstępem i przypisami opatrzył B. Zakrzewski. Wrocław 1967, s. 114.

Informacja córki zapewne ścisła, ale niewystarczająca. Zofia już nie pamiętała, że oryginał memoriału — wraz z większością archiwum ojcowego — przewiózł brat jej Jan Aleksander do Siemianic, gdzie też przez długi czas pozostawało owo pismo w ukryciu. W ten sposób stało się, że pierwsi wydawcy tekstu, korzystający ze zbiorów czy to przyłbickich, czy prywatnych, mieli do dyspozycji tylko kopie, i to nie całkowicie dokładne. Tekst autentyczny wejdzie dopiero do tomu 14 *Pism wszystkich*.

Galicji arcyksięcia Ferdynanda mianowany został (3 VII 1846) komisarzem na Galicję, z zadaniem zaprowadzenia ładu rozprzężonego wypadkami lutowymi i uregulowania stosunków między dworem a wsią. Według tego Stadion, by się zorientować w sytuacji, jechał rzemiennym dyszlem przez przydzieloną mu prowincję, w drodze „słuchał skarg i zażaleń szlachty i przyjął też z rąk A. Fredry znany już memoriał o stanie smutnym” kraju ⁴.

Tenże autor po paru latach, z okazji ogłoszenia drukiem memoriału, powtórzył też wiadomość w odmiennym ujęciu, a mianowicie w uwadze wstępnej, w której — powiedzmy — apodyktyczność idzie o lepsze z domysłami, jak nie mniej z usterkami i niejasnościami. Oto tekst owej informacji:

Rudolf Stadion, który w początku sierpnia t.r. zjechał do Lwowa, był już prawdopodobnie uprzedzony w stolicy, gdzie i od kogo zaczerpnąć może autentycznych informacji o wypadkach roku poprzedniego [!]. Na jego to prośbę skreślił Fredro memoriał, który, przełożony na język niemiecki przez mecenasa Rodakowskiego, odesłany został do Wiednia ⁵.

W całej tej relacji trudno się wszelako pozbierać. Wynikałoby stąd najpierw, że Fredro pisał swe *Uwagi* nie samorzutnie, ale z inicjatywy, „na prośbę” — Stadiona, wręczył je zaś już przejeżdżającemu przez kraj w sierpniu jakoby, nie czekając nawet na jego przyjazd do Lwowa. Równocześnie jednak słyszymy, że Stadion otrzymał je znacznie później, już po wizytacji, i nie w kraju, ale dopiero w Wiedniu, dokąd pojechał z raportem wizytacyjnym. Na dobitkę powiedzieć trzeba, że żadne z tych sprzecznych twierdzeń nie zostało poparte dowodem by najmniejszym. Stoją obok siebie zgodnie i niefrasobliwie.

Jak wspominałem, orzeczenie to, choć tak gołosłowne, przyjęło się powszechnie. Daje mu wiarę Bronisław Łoziński, po nim Eugeniusz Kucharski, a ostatnio także Stefan Kieniewicz ⁶. Co więcej, zdaje się je utwierdzać nawet Zofia Szeptycka.

Po rzezi — pisze ona — mój ojciec podał bardzo silny memoriał do rządu o oplakanych stosunkach w kraju na ręce Stadiona ⁷.

⁴ S. Schnür-Pepłowski, *Z przeszłości Galicji*. Lwów 1895, s. 460. — Memoriał „znany” z pierwodruku w „Trybunie”.

⁵ Schnür-Pepłowski, *Z papierów po Fredrze*, s. 71. — „Poprzedniego” to oczywisty lapsus calami, zamiast: bieżącego. Zwraca uwagę, że autor w r. 1895 o „prośbie” Stadiona nic jeszcze nie wspominał.

⁶ Zob. B. Łoziński, *Szkice z historii Galicji w XIX wieku*. Lwów 1913, s. 65, 69, 329, 333. — E. Kucharski, *Aleksander Fredro. Życiorys literacki*. Odbitka ze zbiorowego wydania *Komedyj Fredry*. Lwów 1926, s. 45. — S. Kieniewicz, *Ruch chłopski w Galicji w 1846 r.* Wrocław 1951, s. 325.

⁷ Szeptycka, *op. cit.*, s. 114.

Do tego w szczególności świadectwa nie musimy jednak przykładać wagi zbyt wielkiej. Gdy Fredro pisał memoriał, córka miała lat dziewięć, w ówczesnych więc wypadkach domowych, a cóż dopiero w działaniach politycznych ojca — nie mogła się w ogóle orientować. Spisując zaś swe wspomnienia u schyłku życia, około r. 1900, przyjęła z dobrodziejstwem inwentarza informację Schnür-Pepłowskiego, osadzającą się już szerzej jako *communis opinio*. Tak więc wszystko, co wiemy, da się sprowadzić do jednego źródła, do ujęcia sprawy przez pierwszego wydawcę. Temu też pilnie przyjrzeć się należy.

Wolno mniemać, że orzeczeniem Schnür-Pepłowskiego, chociaż podtrzymanym autorytetami tyłu jego dłużników, również przejmować się zbyt nie musimy. Żadna powaga nie zasłoni faktu, że ów pierwszy sprawca na poparcie swego kategorycznego twierdzenia nie podał żadnego dowodu i tym niedopowiedzeniem swoim zbyt nie nawet nie martwił. Toteż wolno je uważać za nie wymotywowaną kombinację autora. Niemniej udało się. Łatwo i powszechnie uwierzono mu na słowo. Taki stan rzeczy trwa do dzisiaj.

Czy ma przetrwać nadal? Apel do wiary wzbudza czasem przekorną pokusę niewiary. Każde takie autorytatywne twierdzenie dobrze jest skąpać w ostrym roztworze krytycyzmu, by nie rzec: sceptycyzmu. Istnej prawdzie zawsze to wychodzi na zdrowie.

3

Odrzuciwszy więc tradycję, trzeba będzie rozważyć sprawę na własną rękę. Kontrolę zaczniemy od domniemanego adresata. Memoriał miał być pisany jakoby „na prośbę”, w każdym zaś razie na użytek Rudolfa Stadiona; do niego miał być skierowany. Tak nam mówią. Ale tu atakuje nas cały rój wątpliwości.

Przede wszystkim czy memoriały takie, zawierające opinie i postulaty poszczególnych członków stanu szlacheckiego, były Stadionowi w ogóle potrzebne? Nie mamy żadnego dowodu na to, żeby on do kogokolwiek w podobnej potrzebie zwracał się o zdanie. Nie miał zapewne takich dyrektyw od rządu. Wręcz przeciwnie. Gdy na wieść o zamierzonej nominacji grono 107 ziemian galicyjskich zwróciło się do niego z przedstawieniami i prośbami, nie przyjął ich pisma i zgorszony odesłał je autorom „*mit einem starken Verweis*”, nie szczędząc admonicji.

Jeśli mu mogło zależeć na oświetleniu sytuacji ze strony pierwszej instancji krajowej, tzn. przedstawicielstwa sejmu stanowego, zdołał je poznać jeszcze w Wiedniu. Stanowisko swe otrzymał on wskutek zabiegów marszałka Leona Sapiehy u szefa Najwyższego Urzędu Sprawiedliwości, hrabiego L. Taaffego, popartych takim właśnie szczegółowym me-

morandum. Tekst jego opracował dla Sapiehy Maurycy Kraiński⁸. Że go Stadion poznał, zanim jeszcze podjął się zadania, nie może ulegać żadnej wątpliwości. Nie jechał w nieznanne.

Mniemanie Schnür-Peplowskiego, że to Alfred Potocki zwrócił Stadionowi uwagę na Fredrę jako najwłaściwszego w tych sprawach rzeczoznawcę, również nie zostało niczym poparte i jest czczym wymysłem, na dobitkę mającym powód w tekście, jak się wnet okaże, *extra* spreparowanym; jest domysłem i skądinąd zresztą wręcz nieprawdopodobnym. W maju 1846 stanowisko Fredry wobec problemu galicyjskiego było Połockiemu dobrze już znane; wiedział on — jak się tu niebawem wyjaśni — że nie dawało żadnych widoków, iż się Stadionowi na co może przydać. Owszem, dorady jego byłyby jak najbardziej niewczesne.

To są względy postronne. Nie brak wszelako bliższych i bardziej merytorycznych.

Tekst memoriału jest polski. Jakże to? Stadion miał wprawdzie w Galicji jakieś dobra, ale niewątpliwie z oficjalistami swymi po polsku rozmówić się nie potrafił. Po polsku nie umiał, albo tak jak nie umiał; czytanie w tym języku długich wywodów traktatu rozwijającego sprawy pałace sprawiłoby mu doprawdy kłopot. Zresztą, umiał czy nie umiał, o to mniejsza. Decyduje взгляд, że naówczas w Galicji, gdzie język polski nie był dopuszczony ani do szkół, ani do sądownictwa, cóż dopiero mówić o administracji — zwrócenie się z pismem polskim do wysokiego dygnitarza austriackiego w potrzebie urzędowej było nie do pomyślenia, byłoby przez niego uważane co najmniej za niewłaściwość.

Pierwszy sprawca tradycji wywody swe podpiera dalszą legendą: memoriał został jakoby specjalnie na użytek Komisarza przetłumaczony na język niemiecki i wysłany do Wiednia. Prawdziwie kłopot i maruda zupełnie zbyteczne. Po co do Wiednia, kiedy adresat urzędował w gmachu gubernium we Lwowie. Po co tłumaczony? Może Fredro zbyt biegle po niemiecku nie pisał, ale nie stanowiło to wcale trudności. I piszący, i adresat na pewno swobodnie władali językiem francuskim, który — zwłaszcza wśród wyższych sfer towarzyskich — był w Austrii w pełni równouprawniony. Wiedział o tym Fredro i przed dwoma laty w zupełnie analogicznej sytuacji wypracowawszy francuski memoriał *Aperçus sur les progrès de la démoralisation en Gallicie, de sa cause et de moyens d'y remédier*⁹, nadał mu bieg właściwy. A przecież i tam cho-

⁸ Wiemy o tym od samego Kraińskiego. Podaje on ponadto, że ów memoriał bez wiedzy współautorów dostał się do druku: został ogłoszony współcześnie w osobnej broszurze (zob. S. Inglot, *Regesty Maurycego Kraińskiego*. „Archiwum Komisji Historycznej PAU” 1943, odb. s. 11). Broszura wspomniana uszła uwagi bibliografów i jest dziś nieznaną.

⁹ Zob. S. Pigoń, *Aleksandra Fredry memoriał polityczny z roku 1844*. „Archiwum Literackie” t. 1: *Miscellanea z okresu romantyzmu*. Wrocław 1956.

dziło o przedstawienie racji, które nie miały ugrzęznąć we Lwowie, ale poprzez gubernium winny trafić „do Tronu”, do kancelarii nadwornej. Teraz więc można by było tę sztukę powtórzyć. Dlaczego autor w ponownej potrzebie nie poszedł tą wypróbowaną drogą, nie posłużył się francuszczyzną — trudno zrozumieć.

A dalej. „Proszone” czy nie proszone pismo Fredry, jeżeli było skierowane wprost do wysokiego dostojnika, a nie było jakimś alegatem do aktu innego, to w formie ujęcia musiałoby przecież wyrażać wobec dygnitarza jakąś postawę submisji, przynależnego szacunku. W dworsko-urzędowej etykietce obowiązywało to podwójnie. Kiedy wczesnym latem tegoż roku 107 ziemian galicyjskich zwróciło się z podobnym pismem¹⁰ do tegoż dygnitarza, tekst jego przesiali oni należytymi apostrofami *ad personam* i tytułami: „*Euer Durchlaucht*”, „*Erlauchster Herr Graf*” itp. W wystosowanym piśmie Fredry nie znajdziemy ani śladu czegoś podobnego. Nie ma obligatoryjnej wstępnej apostrofy, brak również takich odniesień się w toku wywodów. Nie ma też żadnej wzmianki osobistej autora, np. że tak oto wywiązuje się z poruczonego zadania; memoriał nie nosi śladu „najpoddaszej” supliki, niczym swego powstania nie uzasadnia. Autor wchodzi od razu *in medias res* i daje merytoryczną rozprawę, samoistne przedstawienie problemu, a nie suplikę czy usługną odpowiedź z wymaganymi informacjami.

Na tym nie koniec. Dalszy wzgląd jest jeszcze ważniejszy. Memoriał ma charakter zasadniczego, historyczno-politycznego wywodu. Zaczyna się od przedstawienia decyzji, którą rząd austriacki powziął był jeszcze w r. 1772, zaraz po przejęciu swego zagarniętego nabytku, orzekając zasadniczo o sposobie związania ziem uzyskanych z organizmem państwowym, w szczególności o ujęciu ich w sieć administracji przez austriacki aparat biurokratyczny. Autor wykazuje, jakie ta zasadnicza decyzja rządu spowodowała zgubne konsekwencje w późniejszym układaniu się wewnętrznych stosunków ustrojowych. Szczególniejszą uwagę zwrócił na złowrogie rozpanoszenie się biurokracji i na stosowany przez nią systematyczny ucisk germanizatorski. Nie omieszkał nadto zaznaczyć, że niehamowany rozrost systemu biurokratycznego niesie zło nie tylko królestwu Galicji i Lodomerii, ale — jak złośliwy nowotwór — przerzuca się i niszczy wewnętrzne tkanki łączności i ładu rozwojowego w całym państwie. „Biurokracja — powiedziano tam — jest nieprzyjazną nie tylko obcej, ale i własnej narodowości”.

Zapędy autora na te ścieżki wywodów wydać się muszą co najmniej dziwne, jeżeli nie ewidentnie niestosowne. Czyż piszący nie wiedział,

¹⁰ Zob. *Memoiren und Actenstücke aus Galizien im Jahre 1846*. Gesammelt von einem Mähren. Leipzig 1847, ss. 328 + 4 tablice statystyczne. Zob. s. 203—225.

ze system narzucony Galicji ma za sobą sankcję cesarską, że dążność do wchłonięcia zaboru, do organicznego zespolenia go z resztą państwa, i to właśnie przy pomocy obcego, narzuconego aparatu biurokratycznego, leży w ramach podstawowej racji stanu rządów austriackich? Czyż więc sobie nie uprzytomniał, że wywody jego są w ogóle niewczesne, zasadniczo nicpotem, a już zwłaszcza, że takie są, jeśli je kierować pod adresem tymczasowego, *ad hoc* wyznaczonego wielkorządcy kraju, o ograniczonej zresztą kompetencji. A cóż to wszystko obchodziło Stadiona? Nie był on wynalazcą systemu, zamysł o jakiegokolwiek tutaj reformie nie wchodził w zakres jego zadań. Przeciwnie, przysłano go, aby właśnie ową aparaturą zaborczą sprawnie pokierował, tym samym ją umocnił; poruczono mu, aby był tego systemu z dawna usankcjonowanego gospodarzem i sternikiem; w tym był sens jego przydziału służbowego, taki zakres jego władzy. Aż tu przychodzi Filip, nie tyle z Konopi, ile z Beńkowej Wiszni, i trąbi mu w uszy takie niewczesne, zupełnie dlań niedorzeczne i niestosowne dorady. Chce podcinać gałąź, na której potentat co dopiero usiadł; mało tego, chce go zjednać, aby mu w tej pracy pomagał. Ale Fredro, jak go znamy, nie miał w sobie wiele z takiego Filipa. Z niestosowności podobnego adresowania swego memoriału zdałby sobie doskonale sprawę.

Niestosowność taka miałyby ponadto jeszcze jeden aspekt. Autor memoriału, poddając konkretny projekt najpilniejszych pożądanых reform i zarządzeń, układa je w dwie kondygnacje. Pierwsze mają charakter perspektywiczny, drugie doraźny; jedne mierzą w jakąś przyszłość, drugie mają zaradzić kłopotom chwili. Otóż do pierwszej kategorii liczy on postulaty takie: 1) rozszerzenie kompetencji Sejmu i Wydziału Stanowego; 2) zaprowadzenie języka polskiego w szkołach i urzędach, przede wszystkim zaś w sądownictwie; 3) zelżenie nacisku cenzury i dopuszczenie wolności słowa; 4) uaktywnienie i usprawnienie prac komisji wybranej przez Sejm dla urządzenia stosunków z poddanymi.

Otóż ani jeden z tych postulatów nie był naówczas nowością, wszystkie one mieściły się w przedstawieniach i prośbach skierowywanych przez Sejm uparcie rok po roku do wysokiej łaski monarszej, zarazem właśnie systematycznie odrzucanych, odraczanych lub ignorowanych przez kancelarię nadworną. Nie w tym rzecz, że się je tu raz jeszcze powtarza, ale w tym, że się to czyni pod niewłaściwym adresem. Sprawy tamte oddane zostały do decyzji monarchy. Cóż miałyby do nich wysoki, ale bądź co bądź prowizoryczny i upodrzedniony w hierarchii wielkorządca galicyjski? Wyraźnie przecie wychodziły poza jego kompetencje.

I znowu Fredro, jeżeli nie wytrawny, to niewątpliwie rozważny działacz polityczny, miałby się w tym nie orientować, miałby w sposób natrętny pukać do wrót zamkniętych nie przez tymczasowego mieszkańca

gmachu? I to mieszkańca, który był tam przysłany przez Metternicha dlaczego jak dlaczego, ale z pewnością nie dla forytowania uprzykrzonych i upokorzonych nareszcie oponentów, nie dla poszerzania i ugruntowywania autonomii narodowcściowej stanu szlacheckiego. Nie byłoby to u historyka lojalną motywacją czyjegoś kroku: przyjmować, że czyniący go jest głupszy, niż jest nim w istocie. Widzimy, że przyjęcie hipotezy Schnür-Peplowskiego prowadzi do absurdu. Nikt nie zaprzeczy, że przy bliższym wejrzeniu — w sposób wcale oczywisty rwą się nam jej wiązania.

W tym układzie rzeczy narzuca się nieodparcie pytanie: Jeżeli memoriał Fredry nie był przeznaczony dla Rudolfa Stadiona — to dla kogo? Bo że był pismem okolicznościowym, obliczonym na przekonanie kogoś konkretnego — nie ulega przecież wątpliwości. Miał jakieś doraźne przeznaczenie, które sobie piszący jasno uprzytomniał i które w sposób decydujący zaważyć musiało na strukturze jego wystąpienia.

4

Zanim jednakowoż pokusimy się o odpowiedź na tamto pytanie, musimy sporządzić sobie jedną przesłankę pomocniczą. Pismo Fredry było okolicznościowe. Wyjaśnić zatem trzeba, jakie to wywołały je okoliczności. To zaś nas wiedzie do zagadki dalszej: z jakiego momentu wywijały się owe okoliczności? Po prostu mówiąc, musimy zapytać: kiedy memoriał powstał? Że w roku 1846, to nie ulega wątpliwości. Ale czy nie można by uściślić tej daty, osadzić sprawy w granicach przynajmniej miesięcznych?

Może się wydać, że wobec takiego pytania stajemy całkowicie bezradni. Powiedzieć trzeba wyraźnie, że ani autor, ani nikt z jego współczesnych w kłopotcie tym nie będą nam pomocni. Punkt oparcia mamy tylko jeden: w materii samego utworu i nigdzie poza tym. W naszej potrzebie sposób nasuwa się więc tylko taki: trzeba pochwycić i możliwie sprecyzować wszystkie aktualne aluzje, jakie w odniesieniu do bieżących wydarzeń, mimo woli piszącego, wplotły się w tok jego wywodów. Tak pojęte zadanie nie wyda się może beznadziejnym.

Zacznijmy od wnętrza i poszukajmy jakichś wskazówek w strukturze argumentacji autora. Wywody Fredry wychodzą w dużym stopniu jako uzasadnione, spokojne i powściągliwe perswazje, ale w gruncie rzeczy nie są one pozbawione elementów polemicznych. Pisarz w tej szermierce nie tylko przedstawia i prostuje, ale także broni, na odlew odbija ciosy, a w ataku sięga krytymi, sztychami w sedno pozycji przeciwnika. To nam pozwoli uszczegółowić przebieg walki, a przy sposobności może zderminować ją czasowo.

Ze strony przeciwnej — powiada autor — narzuca się szerokiej opinii społecznej mniemanie, że do rozruchów tarnowskich przyszło na tle konfliktu nacjonalistycznego, że mianowicie proaustriacko usposobiony lud wiejski wystąpił wrogo przeciw żywiołom polskim, przeciwko odrażającemu dlań polonizmowi. Ten cios odbija autor kontrpunktem szerzej wymotywowanym i wyciąga konkluzję wręcz przeciwną.

Z głębokim przekonaniem — pisze — powtórzyć możemy, że wstrząśnienie stanu socjalnego nie działaniu narodowości przypisać należy, ale właśnie brakowi działania... [...] Powstanie chłopów nie było austriackopatriotycznym.

I wnet ponownie: przyczyną wystąpienia chłopów nie był „patriotyzm [austriacki], ale długo pielęgnowana, ciągle drażniona nienawiść do panujących stosunków” społecznych.

Komu tu przeczy autor i w kogo wymierzona była ta riposta? Wymierzona bardzo wysoko. Fredro zbija tu, jako mylne i przewrotne, oświecenia wychodzące ze sfer rządowych. Cesarz Ferdynand I wnet po rzezi, 12 marca, wydał orędzie „do moich wiernych Galicjanów” i pisał tam:

Memu czulemu sercu stało się potrzebą uznanie moim ukochanym Galicjanom ich poczciwości i niezachwianej wierności ku swemu monarsze uroczyście objawić.

W uzasadnieniu tego oświecenia uprzedził go zresztą Metternich, spiesząc już dnia 7 marca ze swym okólnikiem do placówek dyplomatycznych, gdzie ostro uderzył w szlachtę polską, „która się niczego nie nauczyła i nie zapomniała niczego”, a ruch chłopski w Galicji nazwał kontrrewolucyjnym, zwróconym przeciw „komunizmowi i polonizmowi”¹¹.

Jest jasne, że to stanowisko i to „najwyższe” określenie, wykrętne a szeroko rozpowszechniane¹², wprost i śmiało odbija właśnie Fredro.

¹¹ Kieniewicz, *op. cit.*, s. 274. — Co w ustach Metternicha znaczyło określenie „polonizm”, wyłożył on w liście do ambasadora austriackiego w Paryżu: „*Der Polonismus ist nur eine Formel, ein Wortlaut, hinter dem die Revolution in ihrer crassesten Form steht; er ist die Revolution selbst und nicht eine Abteilung derselben*”. Fragmenty notat i korespondencji wybrane z dzieła: *Aus Metternichs nachgelassenen Papieren*. Herausgegeben von dem Sohne des Staatskanzlers. Wien 1883. Cyt. za: K. Ostaszewski-Barański, *Krwawy rok*. Złoczów 1897, s. 263.

¹² Aparat propagandy zadbał, żeby te kanclerskie opinie rozchodziły się żwawo i jak najszerzej. Zorganizowano szeroką kampanię antypolską, działającą przez dzienniki i broszury. Z pism niemieckich brutalnością i niesumiennością ataków celowała „*Augsburger Allgemeine Zeitung*”, która dochodziła do Fredry. Można tam było wyczytać, że szlachta polska przygotowywała się do trucia armii austriackiej arsenikiem, itp. brednie.

Nie tylko to. Jego kontrpunktem drugim są dłuższe wywody osłaniające szlachtę przed zarzutem, że nie zdołała skutecznie przeciwdziałać dążnościom rewolucyjnym rewolucjonistów polskich, ba, że nimi kierowała. Jakże mogła przeciwdziałać — replikuje autor — skoro jej zakneblowano usta, skoro w wolnej wymianie zdań nie mogła oddziaływać na opinię publiczną, prostować i dezawuować błędne mniemania i przekonania, skoro — co więcej — krzewiciele rozstroju znajdowali ciche a podstępne i zdradzieckie poparcie właśnie wśród czynników biurokratycznych.

Zywiółu zatem, który potrafił w rozprężenie socjalne, stronnictwo narodowości powściągnąć nie mogło, tym więcej że go stronnictwo biurokracji w części na swoją korzyść obrócić chciało, nie wyrachowawszy wcale, czy jest dość silne, by zostać nadal jego panem.

Cały ten kontratak Fredry wywołany został również przyczyną całkowicie jasną. To propaganda rządowa austriacka zaraz od początku konsekwentnie usiłowała tak rzecz przedstawić, żeby odpowiedzialność za krwawe rozruchy przerzucić na barki szlachty galicyjskiej: Zapłaciła oto za popieranie dążeń rewolucyjnych. Pisał Metternich 27 lutego do ambasadora austriackiego w Paryżu, hrabiego Appony, poddając mu oręż, jakim ma szermować z wrogą opinią francuską:

· Ruch ten, raz poczęty, gdzie się zatrzyma i w jakim kierunku rozszerzać się będzie? Początek odsonił niebezpieczeństwo grożące obywatelstwu [a więc szlachcie], które stanęło na czele partii komunistycznej, a lud galicyjski powstaje przeciwko podżegaczom, bo nie chce przyjąć doktryn, których nie rozumie.

Przed tygodniem zaś pisał jeszcze wyraźniej:

Co jednak może dziwić, to to, że przywódcy partii arystokratycznej przykładają rękę do działań komunistów. Idee demokratyczne nie dały się zastosować do ludu słowiańskiego takiego, jakim są Polacy¹³.

Tu właśnie wolno szukać wskazówki chronologicznej. Te i tym podobne ataki rządowe występowały ze szczególnym natężeniem w pierwszych tygodniach wydarzeń, w lutym i w marcu. Odpór Fredry musiał być oczywiście nieco późniejszy. To pozwala wnosić o przedniej granicy chronologicznej. Memoriał mógł być pisany w marcu lub trochę później. To wydaje się pewne, ale nie dość jeszcze ściśle sprecyzowane. Szukamy wskazówek dalszych, może trochę wyraźniejszych.

Wiele utyskuje Fredro w swym piśmie na odgórne starościńskie rozwiązanie sprawy tzw. zapomóg. Ustaliła się od dawna między dworem a wsią wzajemna równoważność świadczeń. Chłopom pańszczyźnianym,

¹³ Ostaszewski - Barański, *op. cit.*, s. 255.

zwłaszcza tym, co skorzy byli do pomocy na pańskim, w jakichś potrzebach nagłych, tzw. gwałtach, wydawał dziedzic ze spichrza dworskiego zapomogę w zbożu. Była ona pomocą prawie normalną. Ostatnio, w lutym, spichrze pańskie zostały rozgrabione, a nadchodziła pora wiosennego obsiewu; pomoc stawała się sprawą pilną. Uregulowanie jej wzięły na siebie starostwa; Fredro powstaje na to, że komisarze cyrkułowi siłą otwierali spichrze, rozdzielali zboże bez większych ograniczeń, a gdzie brakło zapasów, zakupywali je, obciążając kosztami hipoteki dworskie.

Sprawa jasna. Potrzeba tych zapomóg wystąpiła szczególnie ostro w czasie wiosennego zasiewu zbóż jarych, a więc w kwietniu. Autor pisze o tych dokuczliwych praktykach jako o fakcie dopiero co dokonanym, pisze zatem po zasiewach, co najmniej z końcem kwietnia. Ta data może uchodzić za ściślejszą, wystarczająco dowiedzioną. Wolno ją przyjąć właśnie jako możliwie najwcześniejszy termin *a quo*.

Drugą granicę, termin *ad quem*, zdołamy może oznaczyć szukając w memoriale uważnie dalszych jeszcze aluzji. Są do znalezienia. Chłopi po rozruchach zasiali, ile zdołali, pola własne, ale odmawiali opornie pracy na pańskich. Gdyby latyfundia dworskie miały zostać nie zasiane, zawisłaby nad krajem elementarna klęska głodu. To skłoniło władze państwowe do przełamywania oporu. Skoro nie pomógł apel cesarski i chłopci nadal od robocizny się uchylali, zdecydowano się na krok jaskrawo brutalny, na przeprowadzenie pacyfikacji siłą. Sprowadzono duże oddziały wojska i na tzw. renitentów, do wsi opornych, wysyłano systematycznie ekspedycje karne. Oddziały wojsk, złożone zasadniczo z szeregowców obcej narodowości, wypełniały zadanie aż nadgorliwie, z dzikim okrucieństwem. Kije i kolby były narzędziem poręcznym, a skóry i krwi chłopskiej nie szczędzono. To niepomiarkowane, bezwzględne okrucieństwo wywołało powszechną zgrozę i odrazę także po dworach. Fredro dzieli ją z innymi.

Nie jest on oczywiście za bezkarnością, niemniej przyjmuje w jakiejś mierze wyjście łagodzące: częściową amnestię. Występuje natomiast zdecydowanie przeciwko stosowaniu okrucieństw.

Chłosta — pisze — za ociąganie się w pańszczyźnie oburza uczucie ludzkie i na długo rozdrażnia umysły. Uwięzienie buntowników i oddalenie od domów na czas jakiś byłoby, jak się zdaje, skuteczniejszym środkiem.

Czasowe uwięzienie więc i rozumna perswazja ze strony władz wydają mu się stosowniejsze. Fredro i tu wykazuje umiar. Inni współzemiańskie posuwali się dalej: byli za wyzuciem opornych z ich względnego stanu posiadania i za przegnaniem ze wsi. Ale nie o to w tej chwili toczy się sprawa. Szukamy oparcia dla dochodzeń chronologicznych.

Pacyfikację zarządono już w kwietniu, od połowy tego miesiąca rozlegać się zaczęły klątwy oprawców, płacze kobiet i dzieci. Ciągnęły się

te pogromy przez maj i część czerwca. W połowie czerwca nawet władze wojskowe miały dość tej obrzydliwej posługi i ściągnęły oddziały do koszar. Pacyfikacja się skończyła¹⁴. Kiedy Fredro pisał swe słowa, jeszcze ona trwała; płacze i jęki jeszcze się rozlegały, ale do głosu przychodziła już refleksja.

Płyną stąd dla nas wyznaczniki czasu dość wyraźne. Memoriał Fredry mógł powstać późną wiosną, w maju lub w czerwcu 1846, raczej z końcem maja lub z początkiem czerwca. Dla naszych dochodzeń termin to wystarczający, pozwala na wniosek o dużym znaczeniu. Adresem memoriału tak datowanego, choćby i przemilczonym, nie mógł być zatem Rudolf Stadion. W charakterze urzędowym przybył on bowiem do Galicji w pierwszym tygodniu lipca, a we Lwowie znalazł się dopiero w połowie miesiąca. Fredro do owego czasu już się był uporał ze swoim traktatem. Powód do niego nie stał więc w związku z przyjazdem Stadion; musiał być jakiś inny.

W ten sposób wolno by powiedzieć, że część krytyczna, negatywna niniejszych wywodów została ukończona. W dalszym ciągu będzie można przeprowadzoną tu refutację poprzeć jedną jeszcze racją, bynajmniej nie bagatelną. Przeprowadzenie natomiast części pozytywnej przyjdzie nam z większą nieco trudnością.

5

Badacze dotychczasowi, jak widzieliśmy, weszli na błędną drogę. Wyzwoliwszy się spod sugestii zwodniczego domysłu o Stadionie, zwróćmy więc oczy w stronę zupełnie inną.

Wiadomo, że wiosną 1846 nawiązał był Fredro korespondencję z dawnym komilitonem, Alfredem Potockim. Była to w owym czasie osobistość znaczna. Właściciel wielkiego latyfundium ze wspaniałą rezydencją w Łańcucie, członek Sejmu ze stanu magnatów, przejściowo prezes świeżo założonego Towarzystwa Kredytowego, czynny członek Komisji Sejmowej dla uregulowania spraw włościańskich, miał wiele powodów, by się sprawami wewnętrznymi Galicji przejmować żywo i głęboko. Przebywał wtedy w Wiedniu, gdzie był związany pokrewieństwem z możnym rodem książąt Lichtensteinów, a przez nich zaprzyjaźniony z domami wpływowej arystokracji austriackiej.

Z nawiązanej naówczas korespondencji wzajemnej Fredry z Potockim zachowało się niewiele, choć niewątpliwie musiało jej być więcej. Schnür-Peplowski, który w Przyłbicach — chyba pierwszy z historyków — przebadał archiwum domowe Fredry, niewiele podał z tej korespondencji, bo tylko strzęp jednego i parę słów o treści drugiego listu

¹⁴ Zob. Kieniewicz, *op. cit.*, s. 305.

Potockiego¹⁵. Do listów Fredry zaś, który ceniąc wagę dokumentu zachowywał je sobie w brulionach, Peplowski jakoś nie dotarł; może ich tam już nie było. Dzisiaj znamy teksty wysłanych jego listów trzech. Wejdą niebawem w przygotowywany tom 14 *Pism zebranych* Fredry. Nie ulega wszelako wątpliwości, że to nie wszystko. Na obwołucie, która te bruliony obejmowała, zanotowano wyraźnie, że początkowo było ich tam razem sześć¹⁶.

Niewiele więc ocalało, ale to, co jest, rzuca dostateczne światło na owoczesną wymianę myśli między dwoma byłymi napoleończykami. Rozmowę na odległość, nie bez powodu zapewne prowadzoną po francusku, rozpoczął Fredro, pisząc jakoś w pierwszych dniach maja 1846 list obszerny, spowodowany właśnie katastrofą galicyjską. Przedstawił w nim ogrom klęski i rozpaczliwe położenie szlachty ziemiańskiej po rozruchach. Jest to głos przerażenia i zgrozy. Było czym się przerazić. Zawichrzenie trwa, anarchia wzrasta, chłopci marzą tylko o dalszej grabieży i o podziale gruntów dworskich. Z drugiej strony trwa przeprowadzana przez rząd pacyfikacja po wsiach opornych i przeradza się w orgię dzikich represji. Urzędnicy cyrkułowi patrzą przez palce na całe to wrzenie i udają, że nie słyszą nalegań chłopów domagających się zniesienia pańszczyzny. Chłopi pustoszą spichlerze dworskie, tną lasy, rozmawiać chcą tylko kłonicą. Szlachta pozbawiona wszelkiej władzy, egzekutywy i szacunku, dała się ponieść popłochowi, próbuje się wysprzedawać i uciekać z kraju.

Piszący apeluje więc do możliwego adresata, by uprzytomniał czynnikom decydującym, że przywrócenie porządku, opanowanie i zlikwidowanie bezprawia, skończenie z bezkarnością jest tu sprawą najważniejszą. Pańszczyzna winna być zniesiona, ale stać się to może tylko w atmosferze porządku i praworządności.

Na te alarmujące sprawy Potocki jednakże patrzył z odległości, znał wypadki w opacznym oświetleniu inspirowanej opinii niemieckiej i nie brał ich aż tak tragicznie. Zapamiętały konserwatysta był najwyraźniej zdania, że liberalizująca szlachta galicyjska przesadziła w swych zapędach reformatorskich i w pewnej mierze sama wywołała tego wilka z lasu. Sama też musi teraz zabiegać szkodom. Odetnijmy się od burzliwej mniejszości, „stwórzmy — pisał — kontrolę społeczną w duchu zachowawczym, wytwórzmy silną opinię publiczną, a będziemy mogli wyzwolić się z niedoli, w jaką popadliśmy”. Tłumów nie należy rozdrażniać,

¹⁵ Schnür-Peplowski, *Z papierów po Fredrze*, s. 70 n.

¹⁶ Teczka znajduje się dziś w Lwowskim Archiwum Historycznym, zespół 201, nr 1438. Zapiska: „listów sześć” mieści się na 4 stronicy listu z 27 VII 1846. Wnosić stąd wolno, że był to list najpóźniejszy, ostatni.

dążyć zaś jak najkonsekwentniej do utrzymania się na stanowisku lojalności.

Jak widzimy, Potocki zbagatelizował wyraźnie alarmujące wieści sąsiada, pomieścił tedy w swej odpowiedzi sporo mitygującej perswazji, może i trochę monitów. Fredrę więc odpowiedź ta obeszła bardzo, wręcz nawet uraziła. Przykro mu było, że się go posądza o nieopanowaną zapalczywość i o nierozważną przesadę. List odebrany odczuł jako do pewnego stopnia skarcenie.

Odpisał więc nań (16 V) dość cierpko, podtrzymując całkowicie swe dawne oświecenie. Cała wina moja — dodawał — w tym, że sądziłem, iż Hrabia mi uwierzysz i że nie muszę dołączać do swej opinii osobnej obrony („*en parlant des malheurs qui viennent de fondre sur notre pays, je n'avais pas besoin de faire l'apologie de mes opinions*”). Propozycję co do utworzenia wśród szlachty ośrodka żywiołów zachowawczych odwraca nie bez złośliwości. Zorganizować zawiązek stronnictwa konserwatystów? Ilekroć stosownie powołany jest do tego sam Potocki: Proszę, przyjeżdżaj, Hrabio, i zrób to sam. Zobaczysz, co można zyskać w tym wirowisku nienawiści, złej woli i rozzuchwalonego bezprawia. Lepiej idź i powiedz, gdzie należy: — Jam z tego kraju, znam go, znam ludzi i stosunki; mówię wam, że idziecie drogą fałszywą! — A gdy zobaczysz, że nie chcą ci wierzyć, że odrzuca się twą lojalność i dobrą wolę, że twą troskę o dobro publiczne zbagatelizowano — zobaczysz, jak to smakuje!

Wymówka ze strony towarzysza broni oraz krajowy autorytet korespondenta zreflektowały Potockiego, spowodowały, że przeczytał raz jeszcze list poprzedni i rzeczywiście odczuł jego wagę. Zrozumiał grozę sytuacji, przejął się nią i uznał zawarte tam racje. Uznał do tego stopnia, że listu nie schował do szuflady, ale zrobił z niego użytek: zakomunikował go jakiejś wyższej instancji.

La votre [lettre] — pisał do Fredry 25 V 1846 — m'a paru si remplie de faits et de bonnes raisons, que j'ai cru de mon devoir de la communiquer à qui de droit. Il me paraît qu'elle a été prise en consideration.

Przy tej wiadomości musimy się chwilę zatrzymać. Schnür-Peplowski, który znał tekst listu, przyjął samowolnie, że ową wspomnianą instancją wyższą był właśnie Rudolf Stadion. Stosownie do tego urobił cytaty. Potocki miałby więc przekazać otrzymane od Fredry wiadomości i uwagi „osobom powołanym do zajęcia się sprawami galicyjskimi”¹⁷. Ale to jest tylko doszywka rozpędzonego historyka. Trudno zataić, doszywka na podszewce drobnego fałszyfikatu. W oryginale listu mamy tu

¹⁷ Schnür-Peplowski, *Z papierów po Fredrze*, s. 71.

przecież inaczej: „*communiquer à qui de droit*”, a więc: przekazać komu należy.

Komu zaś wtedy w Wiedniu zależało na naprawie porządku w prowincjach państwa, a może nawet na zmianie całego systemu rządów? Wiele mówi za tym, że tą instancją mógł być bliski krewniak cesarza, arcyksiążę Ludwik, osobistość naówczas w rządzie wiele znacząca. By to wyjaśnić, trzeba się trochę zorientować w tamtej sytuacji.

Panujący natenczas cesarz Ferdynand I, człowiek chory, zmożony epilepsją, popadł w abulję i był już raczej manekinem. Podpisywał, co mu podsunęto. Podsuwał zaś stary chytry makiawelczyk, kanclerz Metternich, osłaniający swe przewrotne matactwa autorytetem cesarskim. Rządził jednakowoż nie on sam. Przez czas choroby cesarza sprawowała władzę w państwie tzw. Konferencja Stanu, którą — poza Metternichem — tworzyła trójka możnowładców: mało już liczący się arcyksiążę Franciszek Karol, ojciec następcy tronu, dalej minister stanu, magnat węgierski hrabia Kolowrath, wreszcie arcyksiążę Józef Ludwik Habsburg.

Nie był to zespół zgodny. Dwaj pierwsi potentaci zajmowali wobec Metternicha stanowisko raczej niechętne. W tym stanie rzeczy ostatni z kwadrumwirów, arcyksiążę Ludwik, liczył się najwięcej. Do Metternicha i on sympatii nie żywił, a jako człowiek nie bez ambicji, o temperamencie energicznym, z konserwatyzmem swym łączył jakoś światły liberalizm. Rozumny, ludzki, umiał sobie szeroko zjednać sympatię, cieszył się uznaniem i poparciem sfer arystokratycznych. Na wypadki lutowe miał swój pogląd, nie akceptował machinacji Metternicha i galicyjskiej góry biurokratycznej. Przyjmował memoriały od poinformowanych w tej sprawie i udzielił parogodzinnej audiencji baronowi Ferdynandowi Hoschowi, właścicielowi ziemskiemu w Galicji, oskarżającemu śmiało i ostro tamtejsze narzędzia Metternichowskie: Kriega, Breinla i cały aparat administracyjny, o wyraźne złoçynystwa, szerzenie i popieranie bezprawia¹⁸.

Może być wysoce prawdopodobne, że właśnie na przychylnie zainteresowanie arcyksięcia Ludwika liczył Potocki, i może to jemu lub komuś z bliższego jego otoczenia¹⁹ zdołał przekazać alarmujący list Fredry.

¹⁸ Zob. Łoziński, *op. cit.*, s. 300 n.

¹⁹ Mógłby tu wchodzić w rachubę jeden z członków Konferencji, Węgier hrabia Kolowrath, o którego życzliwości dla spraw galicyjskich miał możliwość przekonać się sam Fredro podczas zabiegów w Wiedniu o budowę kolei. Mógł to być również kanclerz nadworny hrabia Inzaghi, w którego resort wchodziły sprawy Galicji, czy też książę Edward Lichtenstein, powinowaty Potockiego. Jeżeli wierzyć bajędom L. Jabłonowskiego (*Pamiętniki*. Opracował oraz wstępem

Moment był do pewnego stopnia stosowny. Arystokracja austriacka miała powody, żeby zaniepokoić się antyfeudalnymi rozruchami chłopskimi w Galicji. Interes jej był prosty. Tamten przykład głębokiego rozstroju i buntowniczego oporu mógł łatwo okazać się zaraźliwy i przerzucić się na Cis- i Translitawię, ogarnąć tamtejsze, na pańszczyźnie przecież oparte latyfundia. Nie brakło po temu znaków alarmujących na Węgrzech, w Czechach, a nawet w Karyntii. Było się czego obawiać.

Nie obchodzi nas w tej chwili, czy wyniknęło co z zabiegów Potockiego. Sprawa to osobna i na razie mniej ważna. Ważne jest to, że któryś z dygnitarzy wiedeńskich dostał w ręce wspomniany list Fredry, może go nawet przeczytał i „wziął pod rozwagę”. Najważniejsze zaś to, że autor listu dowiedział się o tym pomiernym swoim sukcesie: oto przykloniono wysokiego ucha jego uwagom. Mogło to starczyć, by go oswoić z myślą, że cały ten problem warto ująć i przedstawić zasadniczo i w całości — od jego zawiązku, przez koleje rozrostu, odsłonić zarazem ukrywające się w nim niebezpieczeństwo, które zagraża spoiści i równomiernemu rozwojowi porządku państwowego — tym samym zaś otworzyć perspektywy marzonej, oczekiwanej wielkiej przebudowy imperium austriackiego. Może tak ujęte memorandum nie pójdzie na marne? Dość by tego było, żeby zachęcić Fredrę do stosownego i niezwłocznego wystąpienia.

Zadanie wytyczył sobie przy tym dwojakie: Postanowił ujawnić możliwie szczegółowo stan rozprężenia społecznego, prawnego i moralnego, w jakim się znalazł kraj po katastrofie lutowej, wskazać śmiało winowajców w systemie administracyjnym i w jego niecnym wykonywaniach, zarazem zestawzić potrzebne zarządzenia, które by mogły temu stanowi zaradzić, zapewnić normalny rozwój stosunków.

Nie zdziwi nas zatem, gdy stwierdzimy, że w pierwszej części zadania, przy odślanianiu rozmiarów klęski, Fredro powtarzać będzie szczegóły obrazu zużytkowane już w pierwszych zaraz listach do Potockiego, tyle że ujmie je bardziej systematycznie i szerzej rozprowadzi. Bez trudu dadzą się wskazać punkty zbieżności faktyczne, a nawet frazeologiczne, zachodzące między oboma ujęciami: tamtych w listach i tych tu w memoriale. Dodajmy, że ten fakt ma decydujące znaczenie w podjętych dociekaniach chronologicznych. Memoriał Fredry w takim razie jest niewiele co późniejszy od listu Potockiego z 25 maja, powstał więc najprawdopodobniej w ciągu najbliższych tygodni. Ten moment

opatrzył K. Lewicki. Kraków 1963, s. 267), Lichtenstein był w r. 1846 we Lwowie z jakąś misją w związku z wypadkami lutowymi, „by zacierać ślady zbrodni”. Niemniej wiemy, że — choć w młodości związany ponoć z węglarstwem — on to w 1848 pacyfikował Pragę.

tłumaczyłby całkowicie wszystkie uwydatnione powyżej aluzje aktualne, przeplatające tekst.

Można by się wreszcie odważyć na pewne uzupełnienie hipotezy. Z wyrażenia autora w memoriale: „Zapewnieni jesteśmy, że śmiałe wyjawienie naszego zdania za przychylność, a żądania za najpokorniejszą prośbę przyjęte będą” — można by słusznie wnosić, że *Uwagi* były rzeczywiście w jakimś stopniu inspirowane z góry. Kto się zaś o nie zwracał, ten zachęcał zarazem autora do pełnej otwartości, „zapewniał”, że o nią właśnie chodzi. Jeżeli zapewniał, że propozycje będą wzięte „za najpokorniejszą prośbę”, musiał zapewniać upoważniony przez jakąś wysoką instancję, której one zostaną przedstawione i w odniesieniu do której taka uniżona postawa pokory była przyzwoita. Nie chodzi przecież o Stadioną, który jeżeliby prosił którego z ziemian, to chyba o informacje potrzebne mu w kraju nie znanym. Mowa raczej o kimś w Wiedniu, o którymś może z członków Konferencji Stanu, czy może o samym arcyksięciu Ludwiku. Jeżeli taka wysoka sugestia doszła do Fredry za pośrednictwem Alfreda Potockiego, musiał ktoś z tamtej instancji projekt zwrócenia się zaakceptować, a pośrednikowi dać stosowne zapewnienie.

Nie ma co taić, że obracamy się tu już w granicach domysłów, których *hic et nunc* nie można jeszcze poprzeć dokumentalnym dowodem.

6

Czy tak obmyślony i sformowany memoriał polityczny Fredry doszedł do rąk Potockiego, czy ten go zakomunikował „à qui de droit”, jakie w ogóle były jego losy i skutki, na to wszystko nie potrafimy odpowiedzieć w sposób dowodny. W dochowanej korespondencji wzajemnej zdaje się zachodzić luka. Najbliższy znany list Fredry nosi datę dopiero 27 lipca. Wzmianki o memoriale nie ma w nim żadnej i nie ma co jej tam szukać. Memoriał, jeżeli odszedł skierowany na ręce adresata, odejść musiał jeszcze w czerwcu.

Zaznaczyć także warto, że Fredro w ten swój późny kolejny list wplata parę słów o Stadionie. Nie można powiedzieć, żeby przetkane były admiracją. O jego poczynaniach, o pierwszych wydanych jego zarządzeniach mówi się tam powściągliwie, piszący nie kryje zbytnio sceptycyzmu co do ich celowości i w ogóle co do należytego rozgarnienia umysłowego nowego rządcy. Da on się zapewne omotać żarłocznym pająkom biurokratycznym.

Ale wróćmy do memoriału. Jakie były jego dalsze koleje? Wyraziłem się wyżej: „jeżeli doszedł do Potockiego”. Ostrożność uzasadniona, ale może nie trzeba z nią przesadzać. Jeden ze wspomnianych na wstępie rękopisów *Uwag*, ten, co z archiwum rodzinnego przeszedł przez

Siemianice do zbiorów Ossolineum (rkps 7157), jest autografem²⁰. Egzemplarz godzien uwagi. Czystopis wykonany bardzo starannie na pięknym papierze czerpanym. Dla kogoż sporządzono ęo w postaci tak wytwornej? Przecież nie do szuflady autora między teksty archiwalne.

Oglądając rękopis można by mniemać, że to może ten właśnie, który był przeznaczony dla pierwszego adresata. Kimkolwiek był adresat, oryginału tego zatem albo nie otrzymał, albo też go odesłał. Pierwsza ewentualność mało prawdopodobna, raczej już druga. W takim razie należałoby przyjąć, że Potocki przestudiował pismo Fredry uznał, iż podane tam propozycje i postulaty są nierealne, skutku spodziewanego nie osiągną. W sferach kierowniczych nie ma co go przedstawiać. Jakoś to autorowi zdołał chyba wyperswadować i egzemplarz odesłał.

Przypuszczeniu takiemu nie można by odmówić zasadności. Bliżej rozpatrzone wywody Fredry wydają się rzeczywiście bardzo śmiałe, żeby nie powiedzieć: zuchwałe, a co więcej — nie liczą się z owoczesnym stanem rzeczy i z układem stosunków politycznych w państwie. Dość wskazać parę punktów.

Autor memoriału stoi na stanowisku, że stosunki między Austrią a Rosją układają się niedobrze i w nieodległej nawet przyszłości mogą grozić ostrym konfliktem. Oczywiście Fredro nie dopowiada do kropki, ale aluzje jego są jednoznaczne. Tak np. wskazując na początku, że w granicach państwa austriackiego nie ma zasadniczych kolizji między narodowością polską a niemiecką, dodaje, że owszem zachodzi tu więcej węzłów wspólnoty, zarówno w naturze obu narodowości jak i w państwowych interesach żywotnych: „wspólne cywilizacyjne dążenia”, zgodne usposobienie, „położenie geograficzne” i wynikające stąd stosunki gospodarcze, handlowe. Jako ostatni atut dorzuca autor: „a może i wspólne niebezpieczeństwo grożące”. Rozumiało się samo przez się, że chodzi o niebezpieczeństwo rosyjskie.

Toteż nie wyda się dziwnym i niespodzianym wyskokiem autora uderzające zakończenie memoriału. Fredro wskazuje tam, że Galicja, kraj bądź co bądź duży, o pięciu milionach Słowian, stanowi pozycję chwiejną, nęconą zaś to w tę, to w ową stronę. Nadanie jej i poparcie w niej przez rząd austriacki zdecydowanego charakteru polskiego stworzy stan rzeczy na przyszłość wysoce dla państwa pożądany. Polska Galicja „stanie się w Słowiańszczyźnie odporną i przyciągającą potęgą,

²⁰ Zeszyt oprawny w tekturę, zapewne dopiero w okresie międzywojennym. Składa się z półarkuszy zgiętych w ćwiartki, formatu 25,5×20,5 cm. Papier czerpany, z wytwórni holenderskiej, koloru migdałowoszarego, w znaku wodnym prążki poprzeczne gęste, w środku postać niewieścia: Fortuna (?), i napis: VAN DER LEY. Podobny w dziele W. Churchila, *Watermarks in Paper in Holland, England, France etc.* (Amsterdam 1935, nr 193).

stanie zarazem przedmurzem i punktem oparcia dla wielu sławiańskich pokoleń". Oczywiście przedmurzem znowu przed caratem.

Przyznać jednakowoż się musi, że były to atuty autora na owe czasy jeszcze bez znaczenia. Austria i Rosja związane były sojuszem nadal rzetelnym. Może tam u jego podstaw drzemał już embrion późniejszego konfliktu na tle ekspansji na Bałkany, ale teraz było o nim jeszcze cicho. Owszem, upłyną trzy lata, a sojusznik północny przez przełęcze karpackie podaży na Węgry z pomocą docisniętemu sąsiadowi. Dopiero zawód doznany w r. 1855, gdy Austria nie przyszła z pomocą sfatygowanym zastępom Mikołaja na Krymie, stał się decydującym punktem zwrotnym we wzajemnych stosunkach. Fredro ze swymi przynętami pospieszył się zatem co najmniej o dziesięć lat.

Podobnie było z jego drugim atutem. Nawołując rząd austriacki do naprawienia błędu z r. 1772 i do uznania zabranych ziem polskich za odrębną prowincję, której nie należy wchłaniać w organizm niemiecki, ale uszanować jej narodowość i obdarzyć szeroką autonomią, zmierzał Fredro do zapoczątkowania jednego z najbardziej zasadniczych przewrotów, jakie można było przed Austrią postawić. Państwo to zagarniając przez stulecia kraje sąsiednie, w wysokiej mierze różnorodowe, trzymało się jak najuparciej zasady, że jest państwem jedn narodowym, rządzonym centralistycznie, przy bezspornym zwierzchnictwie żywiołu niemieckiego.

Upór uporem, ale w owoczesnych warunkach, licząc się z podeszłym wiekiem Metternicha (73 lata) i wyraźnie posuwającą się chorobą cesarza, można by wyrozumieć zuchwalstwo śmiałka uwodzącego się nadzieją, że ze zmianą osób wolno by czekać na zmianę ducha rządu, a nawet na jakies zmiany w ustroju monarchii.

Niemniej było to również złudzenie. Dopiero dwa lata później, po wstrząsie rewolucyjnym, przebłyskiwać zaczęły pewne widoki realizacji takich nadziei. Ale w roku 1846 projekt Fredry, mieszczący w sobie perspektywę przeistoczenia państwa narodowego w narodowościowe, przetworzenia go z czasem na bazie jakiegoś austrosławizmu w rodzaj Stanów Zjednoczonych Europy Środkowej, projekt owszem lansujący takie wyjście — były w oczach rządu, w oczach centralistów wiedeńskich, projektem jak najbardziej rewolucyjnym, przewrotowym, podważającym od gruntu wielowiekowy porządek ustrojowy²¹. Było jak najdzikszym złudzeniem przypuszczenie, że taki pomysł zdoła zjednać naówczas kogokolwiek spośród najbardziej nawet liberalnych austriackich mężów stanu.

²¹ Kieniewicz (*op. cit.*, s. 325) wyraził się o wystąpieniu Fredry, że w lojalizmie szło ono dalej niż petycja 107 ziemian z czerwca 1846 (pióra A. Stadnickiego). Czy słusznie?

Nie wynika z tego, żeby sam projekt był dziki. Problem układu narodowościowego wewnątrz państwa był problemem rzeczywistym, choć nieprzyjemnym i wyjątkowo trudnym. Upłyną dziesięciolecia, a Austria siłami różnych swych gabinetów będzie próbowała rozgryźć ten orzech, jeden z najtwardszych, jaki jej zgotowały dzieje. Aż wreszcie nie podoła i wypuści go ze swych wylamanych szczęk.

Tak czy owak, w oczach Potockiego memoriał polityczny Fredry jak na tamte mroczne czasy musiał się wydawać zbudowanym na czczych przewidywaniach, można by nawet powiedzieć: na zuchwałych utopiach, i nie miał szans oddziaływania na kogokolwiek spośród rządzących czy współrządzących, musiał więc chybić celu. Wydał się nie-realny, nie do pokazania. W konsekwencji musiał więc wrócić do autora. Zganionemu statystycie galicyjskiemu jedna tylko zostawała satysfakcja: był zdania, że światła tego nie należy chować pod korzec. Nie bez jego chyba przyczynienia się tekst memoriału rozszedł się szeroko wśród współczesnych, i to — jak powiedzieć trzeba — nie tylko wśród rodaków.

7

Rękopis nie uleżał spokojnie zbyt długo w szufladzie autora. Wydobyto go rychło na konkretny użytek. Użytek nie byle jaki, wart również dokładniejszego przedstawienia.

Latem 1846 sytuacja stała się jasna: rząd i biurokracja galicyjska otrębywali tryumf nad „polonizmem”. Na zwycięskich kombatantów posypały się pochwały, odznaczenia, awanse i gratyfikacje: prezydent Krieg otrzymał Wielki Krzyż Orderu Leopolda; takż Krzyż dla pułkownika Benedeka, późniejszego wodza-niedojdę spod Königgrätz; starostowie Breinl, Berndt, Czetsch i inni — Krzyże Rycerskie (!) tegoż Orderu, komisarze cyrkulowi złote medale, zasłużeni urzędnicy gubernialni — pochwały i awanse; gromady wiejskie i poszczególni sprawcy — nagrody pieniężne, te już obliczane raczej oszczędnie. Stronie rozgromionej przypadły szubienice, kraty więzienne, smutek i żal. Pokonanym została wszelako jeszcze jedna instancja — apel do uczciwej opinii międzynarodowej, odwołanie się do przyszłości, schronienie się pod opiekuńcze skrzydła muzy Klio. Muzie tej i jej zaciężnym sługom, historykom, należało zebrać, zachować i przekazać dokumenty.

Między takimi wydawnictwami źródłowymi jedno z frontowych miejsc zajmuje tom wydany po niemiecku, na gorąco, zaraz w roku 1847, jako pokażne dzieło zbiorowe. Już tu o nim była mowa. Nosi on tytuł: *Memoiren und Actenstücke aus Galizien im Jahre 1846* ²².

²² Tytuł pełny — zob. przypis 10. Memoriał Fredry na s. 65—104.

Redaktor i wydawca osłonił się kryptonimem: „*Gesammelt von einem Mähren*”. W rzeczywistości było to dzieło przygotowane we Lwowie, a ogłoszone w Lipsku, głównie staraniem Maurycego Kraińskiego, późniejszego przyjaciela i współpracownika Agenora Gołuchowskiego, zarazem jednego z wybitniejszych działaczy galicyjskich w erze konstytucyjnej. Książka zawiera pozycji sporo: obszerną relację o wypadkach tarnowskich, zestawienie instrukcji rządowych z tym związanych, wreszcie dokumenty (uchwały Stanów, projekt reformy stosunków opracowany przez Komisję Sejmową dla spraw włościańskich, w dodatku zarys dziejów Polski po rozbiorach i inne). Cała wyrazista wymowa tych dokumentów zwraca się przeciwko rządowi austriackiemu, demaskuje jego systematycznie wrogi stosunek do szlachty galicyjskiej. Jest to wielki akt oskarżenia.

Jedno z przednich miejsc w tej prokuratorskiej publikacji zajmuje bezimienny traktat *Betrachtungen über den sozialen Zustand in Galizien*. Lektura pierwszych zaraz zdań wykaże naocznie, że mamy tu wierny przekład memoriału Aleksandra Fredry. Przeczyli ten tekst wszyscy biblio- i biografowie pisarza²³, tymczasem pozycja to o niemałym znaczeniu. Ze stanowiska władz austriackich cała tamta publikacja była oczywiście wyraźnym występkiem antypaństwowym, dyskredytowała moralne oblicze, ujawniała systematyczną niećność reakcyjnej polityki rządowej, osławiała Austrię przed szeroką opinią międzynarodową. Do udziału w tym „przestępstwie” dał się Fredro łatwo nakłonić, tekst swego memoriału udostępnił wydawcom²⁴.

Stało się to wcześniej, jeszcze w roku 1846. Publikacja niemiecka ma na karcie tytułowej rok 1847, przedmowa zaś do niej nosi datę: 15 stycznia 1847. Jeżeli jest coś prawdy w znanej nam już informacji Schnür-Pepłowskiego, że tekst Fredry tłumaczył adwokat Rodakowski, bliski zresztą jego znajomy²⁵, to przekład był przeznaczony niechybnie

²³ Powiedzieć to trzeba nawet o Kieniewiczcu. Ilekroć w dziele swym cytuje ustępy wzięte z Fredrowych *Betrachtungen*, przypisuje autorstwo ich M. Kraińskiemu (zob. op. cit., s. 48, *passim*).

²⁴ Wysłunięte powyżej okoliczności pozwoliłyby wyjaśnić jeszcze jeden szczegół, trochę kłopotliwy. Uderza, że do dziś dochowało się tyle kopii memoriału; było ich zapewne więcej. Jeszcze bardziej uderza, że tekst w tych kopiach ma różne zakreslenia na marginesach tudzież wstawki uzupełniające. Każe to przypuścić, że odpisy były przedmiotem narad i dorad. Był na to czas, właśnie gdy zdecydowano, że w niemieckim książkowym akcie oskarżenia memoriał będzie stanowił pozycję prawie frontową. Redaktor przygotowywanego tomu zadbał, żeby w wywodach i propozycjach memoriału znalazło się wszystko, co i jak należy. Przed opublikowaniem, a nawet przed przełumaczeniem tej pozycji był czas najstosowniejszy do rozwagi i zbiorowych dyskusji. Na kopiach zostały ślady najpewniej owej właśnie pracy grona doradczego.

²⁵ Schnür-Pepłowski, *Z papierów po Fredrze*, s. 71.

do tego właśnie celu; nie dla Stadiona więc, ale dla Maurycego Kraińskiego. Polski odpis memoriału zachowany w regestach Kraińskiego²⁶ nosi datę: 25 sierpnia 1846. Jest to niewątpliwie data kopii, bliska dacie tłumaczenia.

Tu miejsce, żeby dorzucić jeszcze ostatnie słowo o adresacie memoriału. Gdyby względy zebrane powyżej przeciwko hipotezie Schnür-Pepłowskiego o przeznaczeniu pisma dla Rudolfa Stadiona miały odpaść jako niedostateczne, ten jeden wystarczyłby za wszystkie, jest decydujący. Publikacja była występkiem antypaństwowym, udział w niej byłby godzien ukarania. Gdyby Stadion miał w rękach autoryzowany tekst memoriału, zgodność tłumaczenia z oryginałem byłaby bardzo łatwa do stwierdzenia, dowód przestępstwa oczywisty. Już to któryś z zawziętych sędziów śledczych lwowskiego sądu kryminalnego: radca Filous czy radca Summer, i ich zdyscyplinowani ławnicy zadbaliby troskliwie o to, by przygotować przeciwko Fredrze już teraz wielki proces karny. Czyż mamy aż tak źle myśleć o przezorności Fredry, że lekkomyślnie ułatwiałby Stadionowi ujawnienie swego autorstwa? Czyż przyczyniałby się do zagranicznej zdrożnej publikacji memoriału, wiedząc, że rząd ma w rękę jego tekst polski? Co innego, jeżeli zbrodniczy memoriał był w rękach Alfreda Potockiego, czy też, zwrócony następnie autorowi, leżał w jego biurku. Tak więc całą tamtą sprawę o adresata można uważać za rozstrzygniętą, przynajmniej jeżeli chodzi o hipotezę Schnür-Pepłowskiego. Czas jej do lamusa. Była dobrze zasiedziała, nie dziwne więc, że dla jej uchylecia przeprowadzono tak długi i drobiazgowy przewód kontrolny.

Na zamknięcie można powiedzieć ogólnie: Rezultat rozprawy w jej części krytycznej może się nada do przyjęcia, o Rudolfie Stadonie nie będziemy tu już więcej mówić. Ale czy tym samym zagadka memoriału została rozwiązana bez reszty? Tego z całą stanowczością powiedzieć jeszcze nie można. Wnioskowi, że adresatem memoriału był Alfred Potocki, pośrednio zaś któryś z jego wysoko sytuowanych przyjaciół niemieckich z obozu nieprzychylnego Metternichowi — nie ma co tać — do całkowitej pewności jest jeszcze daleko. Hipoteza to czystej wody, choć od uchylonej niewątpliwie mocniejsza. Twierdzenie wysunięto tutaj nie jako niechybne odkrycie, ale jako domysł. Jest on dość prawdopodobny, popierać go można racjami o znacznej sile dowodowej, niemniej to jeszcze nie pewnik. Ugruntować by go mógł dokument, np. któryś z zaginionych obecnie listów. Bruliony ich zapewne przepadły, ale czystopisy może leżały w łańcuckim archiwum Potockich. Po znisz-

²⁶ Bibl. Ossolineum, rkps 2945 IV.

czeniuach ostatniej wojny czyż możemy żywić nadzieję, że go znajdziemy? Rozwinięty tutaj domysł, mniej więcej przecież racjonalny i niebezpieczny, musi więc na razie wystarczyć.

Po drodze do niego dało się ponadto okazjonalnie to czy owo wyjaśnić w samym memoriale, w jego założeniach i celach. Tym samym można było oświetlić właściwą postawę autora polityczną i społeczną. A także zrozumieć ważką jego pozycję w ówczesnym życiu publicznym Galicji.